FOR MEMBERS ONLY

Węzełek

NUMER 79
GRUDZIEŃ 1975 ROK 15

GŁÓWNA KWATERA HARCEREK
47 Rutland Gate London S.W.7.

archiwum harcerskie.pl

Beatyfikacja

MARII TERESY LEDÓCHOWSKIEJ

Rzym - to cudowne, piękne miasto. Byłam w nim wiele razy i za każdym razem wracam oczarowana, pełna wspaniałych przeżyć. W tym roku jechałam na beatyfikację Marii Teresy Ledóchowskiej z wielką radością, że znów będę w Rzymie. Ale nie spodziewałam się że będzie aż tak wspaniale. Atmosfera Roku Świętego wytworzyła coś specjalnego. Wszędzie czuło się wspólnotę Kościoła, braterstwo ludzi wszystkich narodów i ras. Wszyscy przyjechaliśmy do naszej wspólnej stolicy, do Wiecznego Miasta w tym samym celu i to nas łączyło. Było też wiele pielgrzymek z Polski, wszędzie spotykało się Polaków. Byłam z dwoma córkami, to też chętnie z nami rozmawiali, zaciekawieni poznaniem Polek urodzonych na emigracji. Zaskoczyło mnie, że Polacy z Polski dziwili się, że nasze dzieci mówią dobrze po polsku, że czują się Polakami, że należą do polskiego harcerstwa, że chodzą do polskiej szkoły.

Pojechałam na beatyfikację założycielki Sodalicji Św. Piotra Klawera ktasztoru opiekującego się misjami. Siostra moja jest w tym zakonie i mieszka w domu macierzystym w Rzymie. To też odrazu znalazłam się jakby w domu rodzinnym, który przygotowuje się do wielkiej, wspaniałej uroczystości. Siostry, które zjechały się licznie z całego świata, były szczęśliwe, oprowadzały setki odwiedzających grób i celę nowej błogosławionej. Między innymi przyszła pielgrzymka z Polski z ks. Prymasem Wyszyńskim - kilkaset osób i młodzież w strojach ludowych.

Już na dwie godziny przed rozpoczęciem Mszy Św. beatyfikacyjnej byłyśmy na placu, w miejscach zarezerwowanych dla sióstr i ich bliskich. Doskonale widziałyśmy wszystko: ostatnie przygotowania, ważne osobistości przychodzące do trybun... Cała uroczystość odbywała się na placu gdyż Bazylika Św. Piotra nie mogłaby pomieścić tak wielkich tłumów.

Po Kyrie, pięknie śpiewanym przez chór sykstyński, postulatorzy prosili Ojca Świętego o ogłoszenie beatyfikacji czteru błogosławionych. Papież wypowiedział słowa beatyfikacji a na frontonie Bazyliki odsłonięto ogromne obrazy przedstawiające nowo błogosławionych. Dary ofiarne nieśli mieszkańcy krajów misyjnych w pięknych strojach oraz krakowiacy /ze związku bł.Marii Teresy z pod Krakowa/. Jedno z wezwań w modlitwie powszechnej czytał góral z pod Nowego Sącza. W czasie Konsekracji około pół tysiąca księży stało za ołtarzem z kielichami z których potem rozdawali Komunię Sw. tłumom na placu. Imponujące wrażenie robiła ilość obecnych osób.

Tego samego dnia, t.j. 19-go października po południu odprawiona została pierwsza Msza Św. dla Polaków, ku czci nowej Błogosławionej. Odprawiał ją ks. kardynał Wojtyła w asyście około 300 polskich księży. Całość wypadła wspaniale i wzruszająco. Bazylika Dwunastu Apostołów rozbrzmiewała polskim śpiewem i słowami modlitwy. Choć kościół ten jest bardzo duży - cały wypełniony był wiernymi - Polakami.

Maria Teresa jest najmłodszą z beatyfikowanych, to jest ostatnia zmarła. Jest najbliższą naszych czasów i może być wzorem dla naszej młodzieży emigracyjnej.

archiwum harcerskie.pl

Maria Teresa urodziła się w roku 1863, w Austrii. Ojcem jej był hr. Antoni Ledóchowski, matką szwajcarka, hr. Józefina Salis-Zizers. Rodzice mieli 9 dzieci i życie ich przepełnione było wiarą i religijnością. Choć mieszkali poza Polską, ojciec wychował dzieci w duchu polskości i w świadomości przynależności do narodu polskiego. Maria Teresa miała 16lat gdy po raz pierwszy pojechała do Polski. Była tak oczarowana pięknem krajobrazu i ludźmi, że opisała wszystko to w książce p. tytułem "Moja Polska". Napisała ją po niemiecku, ale z wielką miłością do nowo poznanej Ojczyzny. Korespondowała ze swym stryjem kardynałem Ledóchowskim Była bardzo pod jego wpływem Jako jeszcze zupełnie młoda panienka okazywała wielki talent pisarski, malarski i muzyczny. Mając lat 9 napisała wiersz "Mój Sen"w którym marzy o wielkich osiągnięciach dla Boga. W roku 1883 rodzina przeniosła się do Lipnicy Murowanej pod Krakowem, gdzie Maria Teresa spędziła 3 lata. Tam zmarł jej ojciec. Po śmierci ojca przyjęła stanowisko Damy Dworu Wielkiej Księżnej Alicji w Salzburgu. Właśnie tam, wśród bogactw i zabaw po raz pierwszy dowiedziała się o straszliwych cierpieniach afrykańskich niewolników i zapragnęła im pomóc. Zapalona do tej pracy słowami Kardynała Lavigorie "Kobiety chrześcijańskie Europy! Jeśli Pan Bóg dał wam talent do pisania, użyjcie go w tej sprawie. Nie znajdziecie świętszej nad tę". I Maria Teresa poświęciła swój talent pisarski tej sprawie. Pisze dramat misyjny p.t. ZAIDA oraz wiele artykułów. W 1891 roku opuszcza dwór książęcy, bo chce poświęcić się kompletnie pracy misyjnej. Zakłada pismo misyjne "Echo z Afryki", które do dziś wychodzi w wielu językach. Koresponduje z misjonarzami i dobroczyńcami z całego świata. Przez 3 lata pracuje sama, ale nie może wszystkiemu podołać. Zakłada więc Sodalicję Św. Piotra Klawera dla Misji Afrykańskich i dla oswobodzenia niewolników. W roku 1894 Ojciec Św. Leon XIII aprobuje i błogosławi rozpoczynającemu się dziełu. W dalszych latach uruchamia drukarnię z której wychodzi tysiące religijnych książek, często w narzeczach afrykańskich. W 1920 roku zakłada "Dzieło Prasy Afrykańskiej" którego członkowie, przez finansowe poparcie, współdziałają w rozszerzaniu się wiary, przez ten środek masawego przekazu.

Maria Teresa zawsze była słabego zdrowia, ale miała masę zapału do pracy dla ukochanych misji. Jeździła po całej Europie, przemawiała w różnych językach, zachęcała swoim przykładem do pracy i poparcia misji. Zyskała sobie przez to miano Matki Afrykanów. Nawet na łożu śmierci dalej pracuje. Umarła 6-go lipca 1922 roku, ale dalej pomaga misjinarzom przez działanie Sodalicji i przez łaski udzielane za jej pośrednictwem.

M.Zajączkowska,phm.

Gwiazdka Betlejemska

Specjalnie dla Podhalanek "GÓRSKIE WODY", ale również dla wszystkich czytelniczek "Wężełka" ze stałym zaproszeniem do DOMKU

JARZĘBINA

Wtorek 19 sierpnia 1975. W programie obozu czytamy temat dnia: Jak żyją i pracują Benedyktynki. O godz. 10ej wchodzimy do drewnianej kaplicy. Słońce,przez złote szybki, złoci ołtarz-stół ofiarny, wiodące doń stopnie, oraz kwiaty w glinianych dzbankach na podłodze. Jeden z bukietów otula wielki komin, który ozdabia kaplicę już od 2 lat i obrósł,jak mchem, bogatą symboliką.

Przy drewnianej rzeźbie św. Benedykta stawiamy drewniany harcerski krzyż.

Spotyka nas Mother Stephen w farmerskich butach, w sfatygowanym na deszczu i słońca niebieskim habicie roboczym. W drodze do miejsca pracy spotykamy przełożoną, oraz Jezuitę kapelana /który jest rodzonym bratem Mother Stephen/. Wymieniamy pozdrowienia.

- Are you going to work like this? ! - pytają ze zdumieniem, wskazując nasze spódnice i niepokalanie białe bluzki, zamiast spodziewanych blue jeans. Przez półtora godziny ściągamy z terenu gałęzie, ugniatając je na ciężarówce, oraz znosimy popiłowane kłody na stos. Mother Stephen wywozi gałęzie na betlejemskie śmietnisko. Wysyła służbowe do odźwiernej po lemoniadę. Objaśnia cel pracy - nasłonecznienie terenu, który stanowi część systemu kanalizacyjnego i trzeba mu zapewnić właściwe parowanie i osuszanie.

- Żałuję ogromnie, że rodzice nie przypilnowali abyśmy dobrze nauczyli się po czesku - mówi Mather Stephen - Pielęgnujcie skarb polskiej mowy. Znajomość języków jest kluczem do poznawania i rozumienia całości stworzenia !

W południe w kaplicy słuchamy śpiewu Sexty. Łacińskie słowa psalmów, w dialogu dwóch chórów, spadają perliście na kamień, kwiaty, na harcerski krzyż pod św. Benedyktem.

Zajadamy na zielonej trawce kanapki, do których dostajemy od odźwiernej drugą lemoniadę.

Idziemy obejrzeć Creche - muzealny żłobek neapolitański z XVlll wieku. Wśród postaci, z których każda poszukuje odpowiedzi na pytanie : "Co myślę o Chrystusie ?" znajdujemy polskiego szlachcica, z podgoloną czupryną, z karabelą, w szarawarach i kontuszu.

W domu gościnnym św. Józefa spotykamy Mother Pia i Mather Assumpta. Mówią nam o śpiewie gregoriańskim, pokazują stare pergaminy, sposób pisania liter i nut, średniowieczne witraże i rzeźby zdobiące europejskie świątynie.

archiwum harcerskie.pl

- This is in Poland - woła z radością Krysia, spostrzegając ołtarz mariacki Wita Stwosza. Jego miniaturkę ofiarowałyśmy potem Benedyktynkom w podzięce.

Teraz maszerujemy na Ptasi Pagórek, gdzie grupa młodych ludzi buduje kamienne kolisko. Sierpień każdego roku spędzają nad tą i innymi pracami w klasztorze.

- Kiedy skończycie tę ptaszarnię ?

- Może za 10 lat, może za 30....

- Poco się męczycie ? Czego szukacie, do czego dążycie ? Jakie drogi Waszego życia ?

- Trzy z nas wstąpiły do Regina Laudis. Mamy dwie pary małżeńskie, tutaj się poznali, oraz dwie pary narzeczeńskie. Ja też zamierzam wstąpić tutaj, ale nie umiem o tym mówić, mało kto rozumie.... /P.S. Wstąpiła 14 września. W tę samą niedzielę, na Radzie Hufca Podhale u druhny Jadzi w Brooklynie, omawiałyśmy przyszłość drużyny drużynowych Górskie Wody/.

Jedziemy teraz do Sheepfold, o milę od klasztoru, do domu Lauren Ford, gdzie w roku 1947 mieszkały pierwsze Benedyktynki po przyjeździe z Jouarre we Francji, zanim otrzymały w darze 400 akrów ziemi wokół starej, nieczynnej fabryczki, która stanowi obecny klasztor. Lauren Ford, znana malarka, umarła w 1973. Jej przyjaciółka, 94-letnia Miss Delehante, oprowadza nas po niezwykłym, ponad 200-letnim domu, zadziwiając żywością umysłu, poczuciem humoru.

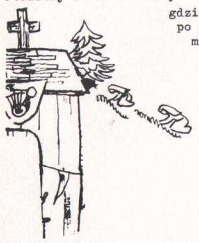

- Muzyka Chopina przyciągnęła mnie w młodości do Polski - wspomina staruszka, nazywana przez Polaków pieszczotliwie "Babcią bałwankową", do niedawna bowiem była okrąglutka i chodziła w zimie w wielkiej pelerynie.

Wieczorem przychodzi na ognisko ks. prof. Karol Borowski, który zorganizował nam zwiedzanie Yale University w piątek 22 sierpnia. Z nim, oraz z p. Blanką Rosenstiel, prezeską Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej w Miami, odwiedziłyśmy panią Marion Coleman, w Cheshire niedaleko New Haven. Zakochana w Polsce, tłomaczka naszej literatury i wydawczyni książek o Polsce z młodzieńczą werwą przekazywała nam, aby nigdy nie wątpić w możliwość osiągnięcia celu - "never give up, girls.... never give up !"

Równie zaraźliwym entuzjazmem odznacza się Mrs. Doris Nicols, dusza Old Bethlem Historical Society, oraz betlejemskiego komitetu 200-lecia Ameryki. Ubiega się o urząd burmistrza z ramienia partii demokratycznej. Jako elektor-wyborca betlejemski, będą oczywiście na nią głosować. Spotkała nas w słoneczny ranek u wejścia do starego cmentarza. W ramach akcji 200-lecia, profesor Miller i paru skautów pracowali właśnie nad odbudową starego murku i bramki, na której znowu znalazłyśmy harcerski krzyż, tak jak wczaraj pod św. Benedyktem. Tropiłyśmy stare napisy, historie wojenne i rodzinne, znajome daty wydarzeń: 1794, 1795, 1812....

Od grobowca Józefa Bellamy, poprzez las należący do Caroline Ferriday, doszłyśmy do jej domu oznaczonego tablicą:

> **BETHLEHEM . . . formerly a part of Woodbury, was organized as a parish in 1739 with a Biblical name, originally spelled Bethlem, and meaning "House of Bread". It was here, in 1750, that the Rev. Joseph Bellamy established the first theological seminary in America.**

Łóżka z baldachimami, kołyska, kołowrotek, kądziel, wrzeciono.... meble i kandelabry jak na fotografiach Żelazowej Woli, jak w opisie Soplicowa, gdy Tadeusz witał znajome sprzęty, między innymi zegar, który

z dziecinną radością pociągnął za sznurek
by stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek.

Po obejrzeniu Bellamy House, wstąpiłyśmy do betlejemskiego "ratusza" -maleńkiego domku gdzie przygotowane były dla nas fotografiozne mapy terenów wokół obozu. Następnego dnia miałyśmy ćwiczenia z terenoznawstwa, a wieczorem wyruszyłyśmy w trzech grupach, naprzełaj, z zadaniem dotarcia do domu pana Sendzimira. Znany inżynier, wynalazca w dziedzinie metalurgii, przedsiębiorca zatrudniający w swej fabryce w Waterbury wielu Polaków, żwawym spacerkiem zaprowadził nas na leśną polankę, troskliwie wybierając najlepsze miejsce na ognisko.

W niedzielę lał deszcz i zamiast projektowanego biegu na pionierkę, druhna Dzidka urządziła nam sprawność elektora na wielkim strychu i w izbie gościnnej i wokół komina w Domku. Widnieją na nim słowa komplety - modlitwy wieczornej:

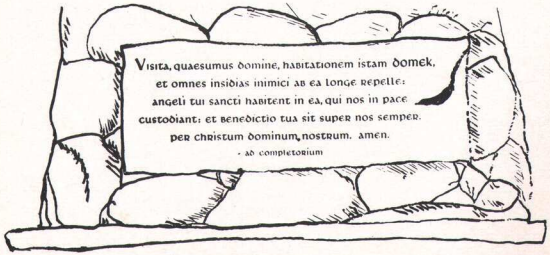

Czy zgłosiłaś się już na

ZLOT HARCEREK

29.7 — 14.8.1976

KASZUBY

KANADA

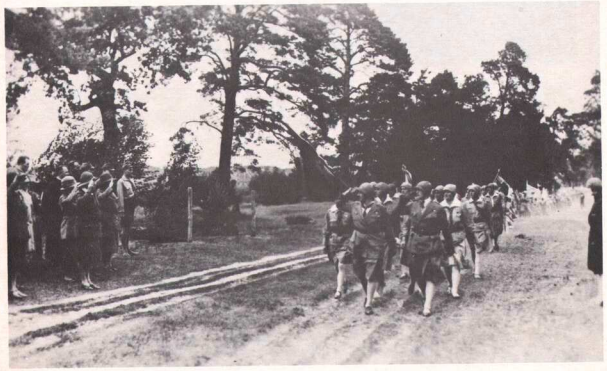

DRUGI OGÓLNOPOLSKI ZLOT HARCEREK. WYSZKÓW 1928 ROK.

W tym samym czasie odbędzie się też w Kanadzie, na Kaszubach

Zjazd Ogólny Z.H.P.

O prawach Zjazdu Walnego

archiwum harcerskie.pl

17 października 1975 roku zmarł w Rzymie

dr. JERZY BRAUN

Poeta, filozof, pisarz katolicki - opublikował przed wojną około 30 tomów poezji, powieści i prac filozoficznych. Pisał też utwory dramatyczne oraz scenariusze filmowe.
Od wczesnej młodości związany był z ruchem harcerskim. Z początku sam był harcerzem - był hufcowym hufca tarnowskiego, a później przez swoją Matkę - Henrykę - Komendantkę Chorągwi Krakowskiej - znaną jako Biały Ren.
W okresie okupacji Braun odegrał w Polsce dużą rolę w Ruchu Oporu. Brał czynny udział w Powstaniu Warszawskim.
Po wojnie kontynuuje swą twórczość poetycką. W okresie stalinowskim został uwięziony a zwolniony dopiero po październiku 1956. Długoletnie więzienie nie złamało go. Pomimo utraty zdrowia i jednego oka powraca do pracy literackiej i naukowej. Współpracuje z Prymasem i biskupami polskimi w przygotowaniu materjałów i projektów na Sobór. W dalszym ciągu pisze i tworzy.

My, w harcerstwie pamiętać Go będziemy zawsze, gdyż jest autorem wielu, wielu piosenek harcerskich. Najpopularniejsze z nich to:

Płonie ognisko i szumią knieje.....
Pieśń braterstwa.
Marsz harcerek.
Marsz pionierów.
Pieśń dżungli.
O harcerzu piosenka wesoła.
Śpiew żałosny wartownika, i wiele, wiele innych.

Do mowy polskiej

O mowo polska! Skąd pożyczyłaś twej pierwszej zbroi
i z jakich to plotłaś swe wieńce głosów?
Z wiatrzanych wydm, z liliowych wrzosowisk twoich,
czy z pól, gdzie dąb koroną dotyka niebiosów?

Z kruszwickich puszcz, czy z szumu karpackich chojarów,
czyli od mew, tam gdzie Bałtyk sino prześwieca?
A może z klechd zapomnianej słowiańskiej wiary
rodził cię zgiełk na stołbach, opolach i wiecach?

Jak świeży pąk zawiązywałaś się w lasach
i jak ten sok, co w korzeniach i liściach krąży
i blaskiem zórz wstawałaś młodzieńcza i krasna,
nagląc swój krok, by na gody wiosenne zdążyć.

Na krańcach antycznego świata, gdzie rzymskich legionów stanice,
u wodospadów epok, co już przeczuły swój finał
przekuwałaś plemiona w lud, już brzemienna dziejów tajemnicą
i zbierałaś w swój dzban krople dojrzałego bursztynu.

Gwarami szczepów łużyckich i lackich,
bełkotem wiślanych fal,
bogacąc swój zasób słów, szukając po omacku,
jak rzeka parłaś wciąż w dal.

Używając tych samych słów dla zbyt wielu uczuć i znaczeń
jąkałaś się nieporadnie ubogim językiem dziecka.
W kruszwickim i gnieźnieńskim państwie nie mogłaś inaczej
bo cię głuszyła przewagą mowa czeska, mowa niemiecka.

Aż zrzuciłaś okowy dźwięcznej i poręcznej obczyzny,
jak Wisła, gdy się w kwietniu z pękających wyzwala lodów.
zamiast oszczepów i łuków, zamiast stosów płonących na tryznach,
miecz, proporzec i krzyż, godła ochrzczonego narodu.

Nie miałaś ty eposów, jak Serby, Germany i Finny,
w kazaniach świętokrzyskich modlitwą rosłaś bożyczą,
aż wybuchł jak grom z pobojowisk twój patos miodopłynny
tą najpiękniejszą epiką, hymnem — Bogurodzicą.

I wylałaś zwycięsko poza mury tynieckich klasztorów,
rubaszną gawędą Reja przyodziałaś się po świecku,
Biblią Wujka, Psałterzem Dawida rozbrzmiał ojczysty chorał,
mocowałaś się z łaciną w ustach retorów szlacheckich.

Czyż nie z olkuskiego srebra twe czarnoleskie struny?
czyż nie w kazaniach Skargi puklerzem stałaś się Polski?
Odtąd się nauczyłaś wichrem mówić i kląć piorunem,
aż w akcie lubelskiej Unii nadludzkich doznałaś olśnień.

Już porosłaś w orłowe pierze i słów giętkich nie brak w twej sakwie,
już i smętek kosmiczny umie tobą wysłowić Szarzyński
i Trembecki z grymasem mistrza poetyckim włada rzemiosłem.
Znużona francuszczyzną już wieszcza narodzin łakniesz.
Z korzeni dziejów twych, z dna epok barbarzyńskich
boski wydźwigasz ton i po niebie sterujesz wiosłem.

Liro słowiańska! Wiślanych tęczo rapsodów!
Więc się wspięłaś aż tu, gdzie człowiek rozmawia z Bogiem?
Gdzie późny wychyla się epos z kart Wielkiej Improwizacji?!
Myśl ucieleśnić każdą, ramieniem stać się narodu,
łabędziem jego pieśni, murem warownym dla wrogów,
muzyką natchnionych serc — o to się modlił Słowacki.

Mowo polska! Któż wiedział, gdym się uczył twych dźwięków pierwszych,
że otworzysz przedemną upusty twoich tajemnic.
Że posiana miłością zakwitniesz po latach wierszem.
Z tchnieniem ust mojej matki na zawsze przeniknąłaś we mnie.

JERZY BRAUN

archiwum harcerskie.pl

DYLEMAT: zawsze czy nie zawsze po polsku ?

Dziś drukujemy znów
dwa listy: jeden z U.S.A.,
drugi z Kanady. Co prawda, żadna druhna
z Kanady do Węzełka na ten temat nie napisała,
ale w jednym z ostatnich numerów "Wici" był drukowany list, który poniżej przytaczamy.

list ze Stanów - druhna Alina Kowalska

Drogi Węzełku! Już kilka lat chciałam zawiązać supełek mały, ale jakoś odkładam na jutro. Lecz postanowiłam jeszcze przed Nowym Rokiem odpisać.

Bardzo mnie zainteresował artykuł: Czy mówić na zbiórce po polsku?

Przykra to sprawa, bo coraz częściej słyszy się mowę amerykańską. Winić można wszystkich, zaczynając od rodziców, że mówią do dzieci po amerykańsku.

Skrzaty bardzo łamią język. Czy to brak silnej woli. Nieraz słyszy się jak rodzice zwracają się do dzieci, a dzieci do rodziców po amerykańsku.

Albo jak harcerki rozmawiają między sobą przez telefon :

- Hi, Danusia, today is zbiórka, bring śpiewnik i.t.d.

Zwrócić uwagę, powstaje niechęć, brak braterskiej miłości, a przecież Harcerka miłuje bliźniego. Trudno to zrozumieć. Żyć w przyjaźni, po bratersku też jest ważne. Ale staramy się i jak możemy próbujemy na różne sposoby. Czuwaj!

Alina Kowalska.

wypowiedź z Kanady - podpisana: hm. S. O.

Wszędzie, w domu, na zbiórce i na obozie starsi upominają dzieci i młodzież: "mówcie po polsku". A dzieci i młodzież myślą dlaczego każą im mówić po polsku. Dorośli tłumaczą: "bo babcia nie rozumie po angielsku" albo " tyle jest ładnych książek polskich", itp...
Zastanówmy się jednak dlaczego sprawa zachowania języka jest tak ważna.

Język polski jest niezbędnym czynnikiem w wychowaniu dzieci zrodzonych z Polaków, nawet w wypadku, gdyby dzieci te nigdy do Polski wrócić nie miały.

Rodzice wychowując dzieci muszą nadać im jakiś kierunek a do tego nie wystarczy wskazać palcem na rzeczy dobre i złe. Kierunek nadaje się przez

rozmowy z dziećmi, przez opowiadania im nawet bajek, a przede wszystkim przez dobry przykład. Do rodziców też należy uczenie dzieci modlitwy i katechizmu. Wszystko to możliwe jest tylko przy zachowaniu języka ojczystego. Trudno bowiem odmawiać modlitwę codzienną, opowiadać bajki czy nawet rozmawiać z dziećmi własnymi w obcym sobie języku z cudzoziemskim akcentem.

Dzieci po pewnym czasie zauważą, że rodzice ich mówią gorzej w danym języku niż one same, nie znają wystarczająco historii danego kraju itp... Wydawać się będzie może tym dzieciom, że rodzice ich są gorsi od innych i głupsi. Tego, że rodzice ich mówią płynnie po polsku, że znają historię i literaturę polską, dzieci nie zauważą, bo nie znając polskiego, nie będą miały nawet sposobu sprawdzenia tego.

Rezultat tego będzie taki, że dzieci zaczną się wstydzić po pewnym czasie swoich rodziców i swego pochodzenia, czując się gorszymi od reszty otoczenia - dzieci bez historii i tradycji - dzieci niczyje.

Język polski i nasze tradycje niech będą dla nas tym czym jest dla przesadzonej rośliny garstka ziemi z poprzedniego zagonu. Tak jak roślinie ziemia rodzima pomaga zakorzenić się na nowo i wzmocnić po przesadzeniu, tak i nam przeszłość nasza może pomóc w zaklimatyzowaniu się na nowej glebie.

Myśląc o tym jak wielu ludzi zapomniało mowę swoją albo zamiast ją pomnożyć, ucząc jej dzieci swoje, zakopało do ziemi i w ten sposób zmarnowało, przypomina mi się wówczas przypowieść Chrystusowa o zmarnowanych talentach. Przekazując wiedzę swoją następnemu pokoleniu, przyczyniamy się do pomnożenia tej wiedzy, a nie tylko zachowania jej.

Nie poto bowiem przodkowie nasi krew przelewali za Ojczyznę, walczyli o niepodległość i prawo mówienia po polsku, byśmy my teraz sami zabili w sobie ducha nieśmiertelnego Polski, a przez to dokonali tego, czego nadaremno przez przeszło sto lat wróg nasz próbował.

Spójrzmy na kwestię zachowania języka z innego jeszcze punktu widzenia. Zachowanie języka łączy się z zachowaniem kultury. Nie wachajmy się naszą kulturę wnieść do kultury kraju w którym zamieszkujemy.

Ludzie, a nawet narody są śmiertelne, ale kultura poszczególnych narodów ma pełne szanse nieśmiertelności. Do tej pory korzystamy z dorobku kulturalnego dawnych Rzymian, mimo, że cesarstwo Rzymskie upadło w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej.

Jeszcze jest jeden punkt, bodaj czy nie najważniejszy. Mowa nasza jest pomostem łączącym wszystkich Polaków, rozsianych po całym świecie, między sobą, a także z krajem. Umożliwia to wymianę myśli i uczuć i pozwala na wzajemne zrozumienie się.

hm. S.O.
/"Wici" Nr. 22, marzec 1957/

POCO WYCHODZI Węzełek ??????

1/. ŻEBY WSZYSTKIE INSTRUKTORKI GO CZYTAŁY !

2/. ŻEBY WSZYSTKIE INSTRUKTORKI DO NIEGO PISYWAŁY !

archiwum harcerskie.pl

spotkanie pochodni

W dniu imienin druhny Ireny Mydlarzowej, mimo iż od nas odeszła, spotkałyśmy się w Jej miłym domu z córką Jej, druhną Krysią.

Jak zawsze nasze spotkania są o pewnej treści, tak i tym razem poruszyłyśmy temat: "Instruktorka w społeczeństwie". Zaprosiłyśmy też panie z poza harcerstwa, które przyjaźniły się z druhną Ireną i które mogły dużo powiedzieć na ustalony temat.

Pani Zofia Orłowska, najbliższa przyjaciółka i współpracowniczka druhny Ireny z internatu i szkoły oo. Marianów w Hereford, potem w Fawley Court rozwijając ten temat opowiedziała nam o pracy druhny Ireny w Hereford. Szczególnie w początkach, praca w zakładzie dla chłopców w Hereford była b. trudna, tymbardziej że warunki były prymitywne a dzieci od samego początku dużo. Druhna Irena musiała zająć się wszystkim. Pracę tą wykonywała z całym oddaniem i poświęceniem się, zawsze pogodna i uśmiechnięta.

Żeby nie stwarzać za bardzo żałobnej atmosfery a wieczór ten spędzić w duchu harcerskiej pogody, która tak bardzo cechowała druhnę Irenę, przeplatamy poszczególne wypowiedzi harcerskim śpiewem, do czego zachęcała nas też druhna Krysia: "niech się Mama nimi ucieszy".

W dalszym ciągu mówiła druhna Halina Czarnocka:

"W związku z tematem oddziaływania harcerskiego na otoczenie, mam fantastyczne plony harcerskiej roboty instruktorskiej wśród młodzieży krzemienieckiej i mogę dać szereg przykładów z przed wojny i z czasów okupacji bolszewickiej.

Z harcerstwem jestem związana od 1913 roku. Należałam do drużyny im. T. Kościuszki przy szkole Kowalczykówny, potem w czasie pierwszej wojny światowej w Moskwie. Właśnie wtedy, na gruncie moskiewskim spotkałam się z druhną Jagą Falkowską i bardzo się z nią wtedy zbliżyłam.

Drugi raz z Jagą zetknęłam się w Krzemieńcu. Była ona tu wychowawczym kierownikiem wszystkich internatów, których było dużo, bo Liceum Krzemienieckie to był cały kompleks szkół, gimnazjum, szkoła ćwiczeń, seminarium nauczycielskie, gimnazjum spółdzielczości, szkoła średnia rolnicza z działem leśnym w Białokrynicy, szkoły niższe rzemieślnicze w Wiśniowcu i Smydze, szkoła ogrodnicza w Ledóchowie, to był ogromny kompleks szkół różnego typu i poziomu.

Później z Jagą spotkałam się w Warszawie w AK, gdy szkoliłam, przysyłane przez nią harcerki, jako łączniczki. Jaga wciągnęła mnie również do zastępu instruktorskiego w czasie konspiracji, chociaż nie miałam stopnia.

Ale wracam do Krzemieńca na Wołyniu.

Z harcerstwem miałam tu ciągle kontakt, bo w Liceum Krzemienieckim był wspaniale dobrany zespół nauczycieli, pedagogów, wychowawców i bardzo

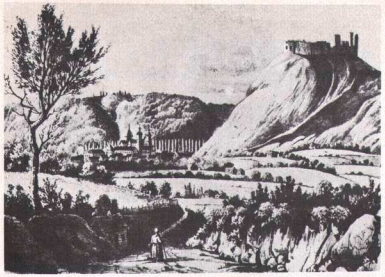

Czgliński: Widok ogólny Krzemieńca. Zbiory Rękopiśmiennego Gabl. Narod. w Warszawie.

dużo było wśród nich harcerskich instruktorów mężczyzn i kobiet. Wymienię takie nazwiska jak: Jaga Falkowska, Halina Paliwodzianka, Maria Zdobnicka, Janka Poniatowska, Stanisława Sanojcówna a z mężczyzn Mączka, Trylski i inni.

Przypatrywałam się tej harcerskiej pracy wychowawczej. Sama pracowałam przez 10 lat w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Praca opiekuńcza, społeczna, oświatowa, wychowawcza. Z tego właśnie tytułu stykałam się ciągle z harcerkami, czy to były zebrania dyskusyjne, czy biblioteki ruchome, kolonie letnie, lub stacja opieki nad matką i dzieckiem. W tym wszystkim harcerki również brały udział.

Ograniczając się do okresu przedwojennego i wojennego muszę powiedzieć, że harcerstwo krzemienieckie zdało egzamin na 100%.

Nie wszystkie organizacje dały z siebie tyle co harcerstwo i to na każdym kroku i nieraz ze wzruszeniem o tym mówię jak wiele znaczy wychowanie, jak ważnym jest przygotowanie ludzie do tego, żeby w każdej sytuacji umieli być tym kimś potrzebnym społeczeństwu.

Przykłady:

Tak los zdarzył, że w Krzemieńcu powierzono mi Pogotowie Społeczne Kobiet do obrony Kraju. Przeszłam do tego specjalne przeszkolenie w Spale.

Do Pogotowia należało 9 organizacji, jak ZPOK, Związek Strzelecki, PWK, Rodzina Wojskowa, Rodzina Policyjna, Sekcja Kobieca Związku Nauczycielskiego i inne.

Mam w polu widzenia całą pracę przygotowawczą, bo robimy obronę przeciwlotniczą, sanitariat, łączność, kuchnie polowe, uczymy się jak przygotowywać posiłki na wielką ilość osób, jednym słowem przygotowanie do wojny we wszystkich dziedzinach. Druhna Sanojcówna, hm. obejmuje dział sanitarny i z całą gromadą harcerek przygotowuje szpital polowy.

Wybuch wojna, bomby padają na Krzemieniec. Co się odrazu widzi, kto pierwszy idzie - harcerki. Z byle czego robią nosze: drągi, pałki, parasole wszystko jest użyte. Ta pomysłowość i szybkość działania. Już niosą rannych z rynku.

Padają zapalające bomby, harcerki odrazu zrobiły łańcuch do rzeki Irwy i dostarczają wodę. Ja na to wszystko patrzałam. Widziałam jak pracowa-

archiwum harcerskie.pl

li inni a jak harcerki. Naprawdę, bez wzruszenia nie mogę o tym mówić, o tej przytomności umysłu, działaniu tam gdzie trzeba i jak trzeba.

Jak 17go września gruchnęła wiadomość, że bolszewicy wkroczyli do Polski i są już w Dederkałach, o 30 km od Krzemieńca i trzeba było wszystko likwidować, harcerki ciągle były we wszystkim pomocne. Likwidując szpital, chowają wszystko i rozprowadzają między uchodźców.

Muszę to stwierdzić, że żadna organizacja nie dorównywała harcerkom. Może w sprawach gospodarczych panie ze Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, bo zorganizowały w siedmiu punktach miasta punkty sprzedaży, gdyż kupcy zamknęli sklepy i pochowali się w lasach. A ludności trzeba było dostarczyć najpotrzebniejszych produktów jak sól, cukier, mąka. Marmoladę gotowały same z opadu jabłecznego z sadów krzemienieckich.

W Krzemieńcu harcerki odrazu zorjętowały się, że robotę trzeba robić dalej ale w konspiracji. Nie znikają - są ciągle - zgłaszają gotowość zrobienia czegoś, zawieść, przywieść.... Jesień 1939 roku była okropna, płaty śniegu padały i marzło się przed więzieniem, bo wszyscy prawie byli poaresztowani. Harcerki były wszędzie - pomagały wszystkim.

Gdy matka moja ciężko chora musiała być przewieziona na operację do Lwowa a władze nie chciały dać mi przepustki ani przydziału benzyny - pomogło mi harcerstwo. Zjawiło się dwu młodych ludzi z autem i harcerka z potrzebną na drogę wyprawą. Za Brodami, 9 km., grzęźniemy w strasznych zaspach, wszędzie auta porzucone, sypie śnieg, auto zamarło, grozi nam biała śmierć. Nasza harcerka przekopuje się przez zaspy śnieżne, sprowadza ludzi z końmi którzy wyciągają nas.

Liceum Krzemienieckie.

Ta wspaniała harcerka nie opuściła nigdy swego ukochanego Krzemieńca. Po wojnie nawiązała ze mną kontakt, skontaktowała mnie ze swoją przyjaciółką, też harcerką, ze Lwowa, która podjęła się odszukać i zaopiekować się grobem naszej matki na Łyczakowie. Co jakiś czas przysyła mi listek bluszczu z grobu matki, pisząc - u Mamusi wszystko w porządku.

Mówiłam trochę osobiście, ale dlatego że widziałam i odbierałam ten posiew roboty harcerskiej dla której chciałam wyrazić wielkie uznanie i podziw a w osobistych doświadczeniach wdzięczność."

Kończymy kominek harcerską pieśnią

"Podnóża moich gór, osnuły szare mgły....."

Dziękujemy druhnie Krysi za miłą gościnę a ubu Paniom za wypełnienie treścią naszego spotkania.

Wł.Spławska, hm.

INSTRUKTORKI piszą . . . . . .

druhna Józefa Mękarska,hm, Londyn, Anglia, pisze:

Kochana, Droga Druhno,

Dostałam dzisiaj ostatni numer Węzełka. Jest piękny. Fotografie śp. Ireny Mydlarzowej są niezwykłe /jak zresztą cała graficzna strona pisma/. Głęboko przejmująca jest przede wszystkim fotografia na okładce. Wspomnienie o śp. Irenie - tak w układzie, jak i wykonaniu - jest doskonałe i wzruszające.

Takie wspomnienia /podobnie jak Tokarskiej w Tyg. Polskim/ jest właściwe i prawdziwe. Oddały istotnie kim była Irena - jako człowiek.

Ciągle jest dla mnie żywa. Nie mogę jakoś do innej myśli się przyzwyczaić.

Dziękuję Druhnie Kochanej i wszystkim Druhnom-Siostrom za danie poczucia wspólnoty, która uczy wzajemnej miłości i przebaczenia, niszczy samotność i pomaga w realizowaniu planu życia.

Przypominamy : **prenumerata** wynosi :

w Anglii	- Ł. 1.60
w Europie	- 13.00 fr.
poza Europą - lotniczo	- 5.50 dol.
" " poczta zwykłą	- 4.50 dol.

Supełki.

Następna lista Supełków

Supełki nadesłały druhny (w kolejności jak wpływają):

E.Dziewulska	-	Ł. 2.-
H.Wołowska	-	10.- fr.f.
T.Kaoperska	-	5.- dol.

DZIĘKUJEMY ZA JUŻ

PROSIMY O WIĘCEJ

Węzełek

archiwum harcerskie.pl

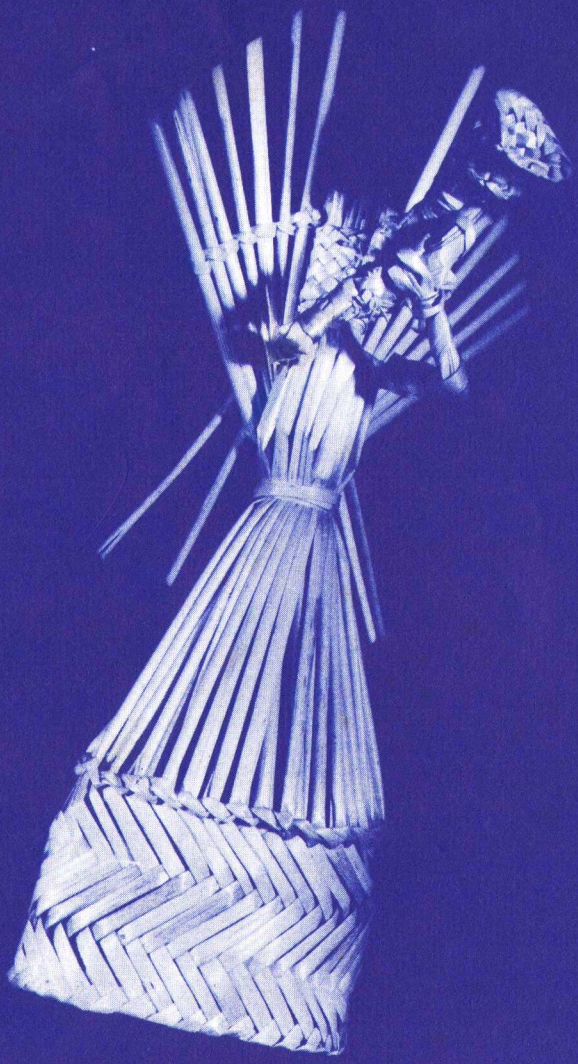

WESOŁYCH ŚWIĄT

archiwum
harcerskie.pl